

Krakowska Gra Literacka

druga edycja

Organizator gry:

Biblioteka szkolna

Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1

w Krakowie

Koncepcja i opracowanie gry:

mgr Joanna Lasoń

nauczyciel-bibliotekarz w bibliotece

Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1

w Krakowie

Krakowska Gra Literacka

Biblioteka szkolna

Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Krakowie
zaprasza uczniów
krakowskich szkół średnich
do wzięcia udziału w drugiej edycji
Krakowskiej Gry Literackiej.

Celem gry jest szeroko pojęta promocja
czytelnictwa.

Krakowska Gra Literacka polega na odszukaniu
w Krakowie i Nowej Hucie miejsc opisanych
w literaturze i połączeniu tych miejsc
z tytułem książki i nazwiskiem autora.

Gra organizowana jest w ramach działań
związanych z realizacją przez bibliotekę Zespołu
Szkół Mechanicznych nr 1 w Krakowie
Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa.

Krakowska Gra Literacka

Zasady gry:

Na osobnych slajdach przygotowane zostały dane:

1. Imię i nazwisko autora książki(lub pseudonim)
2. Tytuł
3. Miejsce opisane w książce
4. Fragment tekstu

Zadania uczestnika:

- Przygotuj formularz wg podanego wzoru
- Połącz dane na przygotowanym formularzu: fragment tekstu, autor, tytuł, miejsce. Wypełnij formularz wg instrukcji w tytułach kolumn i wg wzoru.
- Odszukaj miejsce w Krakowie lub Nowej Hucie. (Miejsca opisane w literaturze istnieją, mogą się jednak różnić obiekty istniejące w tych miejscach obecnie od tych, opisywanych w książce)
- Wykonaj selfie na tle odnalezionego miejsca (Nie dotyczy obiektu jednostki wojskowej)
- Wykonaj zdjęcie miejsca z szerszym planem miejsca (Nie dotyczy obiektu jednostki wojskowej). Zdjęcia mają jednoznacznie wskazywać i dowodzić, że uczestnik gry był w danym miejscu.
- Minimalna ilość odwiedzonych miejsc to 20.
- Wyślij rozwiązanie składające się z
 - wypełnionego formularza Krakowskiej Gry Literackiej
 - zdjęć wklejonych do pliku word po dwa zdjęcia na jednej stronie opisane nazwą miejsca
 - dodaj informacje o uczestnikach (nazwa szkoły, imię i nazwisko opiekuna, imiona i nazwiska uczestników)na adres: krakowskagraliteracka@gmail.com
- Przesłanie zdjęć jest równoznaczne ze zgodą autora na wykorzystanie zdjęć przez organizatora do celów realizacji gry i jej promocji.
- W grze mogą uczestniczyć zespoły liczące max. 3 osoby
- Udział w Grze jest dobrowolny i odbywa się indywidualnie w wolnym czasie, poza zajęciami dydaktycznymi, na własną odpowiedzialność uczestnika (pełnoletniego) lub na odpowiedzialność opiekuna (w przypadku uczestnika niepełnoletniego).
- Dla uczestników, którzy odwiedzą najwięcej miejsc przewidziane są nagrody

Krakowska Gra Literacka

Uwaga

W trakcie realizacji
Krakowskiej Gry Literackiej
uczestnicy mogą otrzymać
od organizatorki
dodatkowe informacje
związane z miejscami
uczestniczącymi w grze.

Krakowska Gra Literacka

Terminarz:

- Zgłoszenie uczestnictwa w grze do 15 marca 2022r.
Zgłoszenie wg poniższego wzoru należy przesać na adres krakowskagraliteracka@gmail.com

Przesłanie zgłoszenia jest jednoznaczne ze zgodą uczestników (pełnoletnich) lub opiekunów (w przypadków uczestników niepełnoletnich) na przetwarzanie danych osobowych związanych z realizacją Krakowskiej Gry Literackiej.

Nazwa szkoły	Opiekun grupy	E-mail do kontaktu	Uczestnicy/uczestniczki gry
			1.
			2
			3

- Realizacja gry od 15 marca do 15 maja 2022 roku
- Przesyłania wypełnionego formularza Krakowskiej Gry Literackiej - do 22 maja 2022r.
- Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród – między 1 a 12 czerwca 2022 r.

Koordynator projektu: mgr Joanna Lasoń

Kontakt i dodatkowe informacje –

krakowskagraliteracka@gmail.com

Krakowska Gra Literacka

Autorzy książek

1. Andrzej Pilipiuk
2. Paweł Majka
3. Maryla Szymiczka
4. Jakub Żulczyk
5. Remigiusz Mróz
6. Łukasz Dębski
7. Mariusz Wollny
8. Katarzyna Majgier
9. Zośka Papużanka
10. Karolina Morawiecka
11. Marcin Świetlicki
12. Edyta Świątek
13. Lucyna Olejniczak

Krakowska Gra Literacka

Tytuły

1. Kuzynki
2. Szarość miejskich mgieł
3. Księżniczka
4. Przewieszenie
5. Kacper Ryx
6. Kosa
7. Cafe Szafe
8. Instytut
9. On
10. Zagadka drugiej śmierci
11. Tajemnica Domu Helclów
12. Dzielnica obiecana [Universum Metro]
13. Rozdarta zasłona
14. Przepaść
15. Apteka pod złotym mózdzierzem. Dziedzictwo
16. Nieprzysiadalność
17. Gra pozorów (T.1 cyklu Kuchennymi drzwiami)
18. Immunitated


Krakowska Gra Literacka

Miejsca

1. Rynek Główny (środek)
2. Galeria Kazimierz (wejście)
3. Galeria Krakowska (wejście)
4. Jednostka wojskowa (ul. Wrocławska)
5. Nowohuckie Centrum Kultury
6. Jama Michalika
7. DH Wanda
8. Muzeum Lotnictwa
9. Stadion Hutnik
10. Plac Szczepański
11. Dom Helclów
12. Ogród Domu Helclów - (Mur graniczący z Kleparzem)
13. Kamienica - Al Mickiewicza 20
14. Cafe Szafe (ul Felicjanek)
15. Plac Centralny
16. Centrum D - sklep spożywczy
17. Zegar Ratuszowy
18. Pałac Dożów (Nowa Huta)
19. Smocza Jama
20. Łażnia. (Róg Wiślniej i św. Anny)
21. Kino Ars
22. Pałac pod Baranami
23. Kawiarnia „Mleczarnia” (Kazimierz)
24. Wawel-Grób A. Mickiewicza (Wejście od Katedry Wawelskiej)
25. Salwator-Emaus (Miejsce wydarzenia, nie ulica)
26. Brama Floriańska
27. ul. Dominikańska
28. ul Lubicz (mur przy dworcu)
29. Planty (wylot ul. Szewskiej)
30. Muzeum Archeologiczne(wejście)
31. Bieżanów (zakłady remontowe taboru kolejowego)
32. Osiedle Złocień (Pętla MPK)
33. Bulwar Podolski
34. Hotel Pod Różą
35. Café Lisboa
36. Pomnik Lenina w Nowej Hucie
37. Huta im Lenina (T. Sendzimira)

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 1



Monika Stiepankovic lubi zwiedzać nieznane miasta. W Krakowie jest pierwszy raz w życiu. W domu dziecka nie sposób wysiedzieć, nie ma tam z kim pogadać. Zupełnie nie ma. A zatem ulgowy bilet dzienny za cztery i pół złotego, i do autobusu. Centrum Krakowa wydaje jej się bardzo ciekawe, Kazimierz odpada – dziewczyna dotrzyma układu. Zwiedzanie zaczyna od peryferii. Dotarcie do pętli na osiedlu Złocień zajmuje jej blisko czterdzieści minut. Wysiada i rozgląda się ciekawie.

Autobus będzie tu stał przez piętnaście minut, ale nie musi się spieszyć, jeśli coś ją zainteresuje. Następny jest za godzinę. Okolica jest, jej zdaniem, zdecydowanie za bardzo cywilizowana. Kominy elektrociepłowni, nowoczesne, dość brzydkie osiedle... Ale jest coś jeszcze, rozległa łąka, na której pasą się konie. Z daleka czuje ich ciepły zapach. Gdzieś wewnątrz narasta tęsknota. Nawet nie wiedziała, że w tym mieście są tak zaciszne miejsca. Pora zmykać, ale z pewnością jeszcze tu wpadnie. Jakiegoś

innego dnia. Może jutro? Właśnie, trzeba jakoś załagodzić sprawę potyczki pod prysznicem...

Wraca tym samym autobusem. Przycupnęła skromnie na brzegu siedzenia, na samym przodzie. Zaraz ruszy. Jest jedyną pasażerką. Kierowca, starszy, siwy mężczyzna, spogląda na nią życzliwie. Nieczęsto widuje tak ładne i sympatyczne dziewczęta.

– Głupio się ubrałaś – mówi. – Gdybyś założyła jakąś inną sukienkę, wyglądałabyś jak księżniczka z bajki.

Dziewczyna uśmiecha się do niego i zarazem do swoich myśli. Kto powiedział, że nie jest księżniczką?



Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 2

- Dobra, masz rację, mądralo. Dokąd teraz?

- Do oficyny Łazarzowej na Gołębią, lecz wprzód Pod Barany.

Owinęliśmy się ciasno opończami, bo zaczął padać śnieg z deszczem, i przez Bracką doszliśmy na róg Rynku i Świętej Anny, gdzie stał dom Pod Baranami. Ponoć wprawdzie była tu gospoda, a do niej spędzano barany na sprzedaż lub rzeź przeznaczone, stąd godło domu się brało – dwa barany ku się zwrócone i u węgła mające wspólną głowę. Dom niedawno kupił i przebudował okazale Justus Ludovicus Decius, syn sławnego dziejopisa i sekretarza króla

Starego, Jodoka Decjusza. Część kamienicy wydzierżawił na księgarnię Zacheusz Kessner, uchodzący za największego *bibliopola* w Krakowie, który na ulicy Świętej Anny miał jeszcze dwa inne składy ksiąg. Działał nie tylko w całej Rzeczypospolitej, ale i we Włoszech, i na Węgrzech. Był przy tym starszym zboru kalwińskiego, jak Wirzbięta. I jak on miał kłopoty z tajemniczym bractwem używającym kapturów z dziurami na oczy i podpisujących się znakiem zachodzących na siebie kół.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 3

Alchemik podniósł paczkę i aż jęknął w duchu. Ciężkie draństwo. Dokąd teraz? Na Biezanów. Dwadzieścia minut później zatrzymał samochód przed sporym budynkiem mieszczącym narzędziownię zakładów remontowych taboru kolejowego. Naprawa wagonów podupadła, podobnie jak cała kolej. Przykre. Ale dzięki temu będzie mógł przeprowadzić to, co sobie zamierzył.

Budynek zamknięty był na głucho. Mistrz nie zraził się tym specjalnie. Załomotał w metalową bramę. Po kilku minutach, w chwili gdy prawie już zdecydował użyć jednego z prętów jako łomu, wrota się otwały. Stanął w nich stary cieć ubrany w spłowiały drelich.

– Czego? – warknął.

– Potrzebuję dostępu do prasy, zwijarki i palnika acetylenowego – wyjaśnił Michał.

– Coś pan...

Alchemik wyjął z kieszeni stużłotowy banknot i powachlował się nim.

– E, dla pana inżyniera wszyściutko zaraz uruchomię. – Ciec nagle przestał być ponury. – Zapraszam gościnnie.

Wkroczyli do starych, zakurzonych hal remontowych. Na końcu drzemała potężna prasa.

– Dość archaiczny model – zauważył gość. – Ale moc ma odpowiednią... Jak to działa?

– Zaraz, tylko załączę zasilanie...

Przekręcił ebonitowy przełącznik. Zapaliły się kontrolki, a ogromna masa stali wolno pojechała do góry.

– Detal kładzie się tu, zamyka klapę, wciska jedną ręką guzik zielony, drugą czerwony i lup – wyjaśnił cieć. – Ja, jak robiłem na akord, to sobie usprawiłem. W zielony wcisnąłem zapalnik, jedną ręką czerwony wduszałem, a drugą zmieniałem blachy. I na rękę mi zleciało.

Teraz dopiero Alchemik spostrzegł, że starcowi brakuje prawej dłoni. No cóż, do roboty... Przy uderzeniu rzędu kilku ton na centymetr kwadratowy pręty ulegną spłaszczeniu na blaszki o grubości trzech milimetrów. Rzucił na próbę kawałek płaskownika, zgniótł, obejrzał. Do niczego, kucia tak nie zastąpi. Zrezygnował z prasy nie bez żalu.

Kawałek żelaza meteorytowego trzeba przepuścić przez wyciągarkę, zamienić w drut odpowiedniej średnicy...

– Macie tu kotlinkę kowalską?

– Jasne. Tylko sprawdzę, czy wentylator działa. Koks leży pod ścianą.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 4

– Kiedyś był to jeden z najładniejszych budynków w mieście – powiedział na poły z dumą, na poły ze smutkiem Stefan Burzuch, najdziwniejszy człowiek, jakiego Marcin kiedykolwiek widział.

Dyrektor Muzeum był mężczyzną niewysokim, niższym nawet od Marcina. Było jednak od niego poczucie władzy i autorytetu, które sprawiało, że słuchało się go z uwagą, choć ani na człowieka nie krzyczał, ani nie zniżał specjalnie głosu. Mówił spokojnie, ani za głośno, ani za cicho, miarowo, właściwie nawet nieco usypiająco. Ale przyciągał uwagę.

Ubrany był w marynarkę podobną do tej, jaką Pan Onufry wyciągał czasem na specjalne okazje ze swojej skórzanej walizki. Tyle że marynarka Pana Onufrego była niemożliwie wymięta i wielokrotnie latana, a marynarka Burzucha wyglądała tak, jakby dosłownie przed chwilą ją uszyto. A do tego nosił pod nią koszulę tak błękitną jak niebo z wyobrażeń Marcina. Całości stroju dopełniał bordowy krawat, ozdobiony do tego szpiałą z rubinową główką. Burzuch miał też bokobrody i nosił okulary w grubych czarnych oprawkach. Wyglądał, jakby przybył z innego świata.

W to, że Muzeum było kiedyś piękne, Marcin mógł uwierzyć z łatwością. Nadal mu się takim wydawało. Budynek, który wyglądał, jakby odlano go z betonu, rozczapierał się na trzy strony świata dziwnie powykręcanyimi skrzydłami.

Znaczenia ich kształtu chłopak nie mógł pojąć, nawet gdy dyrektor Muzeum wyjaśnił mu, że budowla miała w zamierzeniu przypominać śmigło samolotowe, a jej ostateczny układ podyktowany był potrzebami ekspozycji.

Najbardziej podobało się Marcinowi, że Muzeum wznosiło się pośrodku równiny i otoczone było całkiem solidnym betonowym murem, wysokim na dwa metry. Co kilkadziesiąt metrów opierały się o niego baszty, mniej już urodziwe, ale z pewnością bezpieczne – zamiast okien miały otwory strzelnicze, ciekawsko wyglądające na osiem stron świata.

Wnętrze Muzeum było pełne światła.

– Energię czerpiemy z ogniw fotoelektrycznych – wyjaśnił, widząc zdziwienie przybysza dyrektora. – No i z wiatraków. Ostatnio nawet więcej z wiatraków, bo nasze wiatrolapy postawiły w tym roku dwa kolejne. A że słonecznej pogody mieliśmy od początku roku może ze trzy dni, obawiamy się, że klimat może nam się trochę zmieniać. Niestety, meteorologów akurat na składzie nie posiadamy.

Mrugnął do gości porozumiewawczo. Tylko duch odpowiedział mu bladym uśmiechem. Marcin i Ewa nie mieli pojęcia, co oznaczało to dźwięk, skomplikowane słowo. Wyczuli, że miało stanowić pointę jakiegoś dowcipu, ale byli jeszcze zbyt zszokowani, by zareagować uprzejmymi uśmiechami.

– Zawsze myślałem, że Muzeum to składowisko nikomu niepotrzebnych gratów – szepnął do siostry Marcin. – A to jest jakieś supernowoczesne miejsce!

– Kiedyś to wszystko – dyrektor wskazał dramatycznym gestem jedną z betonowych ścian – zbudowane było ze stali i szkła! No ale szkło nie wytrzymało rywalizacji z ogniem i huraganami. Jeśli mieliśmy tu żyć, musieliśmy to wszystko przebudować.

Strażnicy przepuścili przybyszy, gdy rozpoznali ducha. Wesoły musiał być tu częstym gościem, bo witali go serdecznie, poklepywali po plecach i pytali o ploteczki z wielkiego świata. Ewy i Marcina nie przyjęto już z podobną wylewnością, ale przynajmniej nikt nie celował do nich z broni. Wśród uzbrojenia strażników znalazły się automaty nieznanego Marcinowi konstrukcji i strzelby przypominające nieco muszkiety, jakie produkowano w schronach, ale chyba lżejsze i znacznie mniej toporne. Strażnicy byli też uzbrojeni w kusze i łuki podobne nieco do tego, jaki posiadał duch.

– Wybudowaliście to wszystko? – zdumiał się Marcin. W Federacji sztuka budowania nie zaginęła może całkowicie, ale nie poświęcano jej wiele uwagi, o ile nie wiązała się z zabezpieczaniem nowo wykopanych korytarzy albo wzniesieniem barykad przy wrotach. – Te ogromne ściany?

– No, nie wszystko – uśmiechnął się dyrektor. Poprawił okulary na nosie, choć wcale nie opadały. – Widzisz, chłopcze, przed wojną Muzeum posiadało już część betonowych ścian. Ale przestrzeń pomiędzy nimi zajmowały szklane tafle i to je musieliśmy, niestety, zastąpić betonem.

– Ale i tak zbudowaliście naprawdę potężne mury! – tym razem odezwała się Ewa. – Jak to możliwe?

– Niewiele o nas wiedz, prawda? – dyrektor, nieco z troskany, popatrzył pytająco na ducha.

– Są z Federacji Schronów – odparł Wesoły, jak by to wszystko wyjaśniało.

– No tak... – westchnął dyrektor. – Dobrze... Widzicie, mieliśmy po prostu nieco szczęścia w tym całym nie-szczęściu. Kiedy wybuchła ta straszna wojna, znaczna część naszego personelu zdołała się ukryć w części podziemnej Muzeum. Dzięki temu przetrwaliśmy, choć, niestety, nasze zbiory znajdujące się na parterze i na piętrach uległy niemal całkowitemu zniszczeniu. Czy wiecie, że mieliśmy

ponad sto sześćdziesiąt elementów stałej ekspozycji? I prawie wszystko przepadło!

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 5

Noc. W budynku Muzeum Archeologicznego w Krakowie panuje niczym niezmacona cisza. Grube mury i nowoczesne okna całkowicie odcinają sale ekspozycyjne od dźwięków z zewnątrz. Mysz nie...

W ceglanych posadzkach nie są w stanie wygrzeć sobie nor. Poza tym nie ma tu dla nich nic do jedzenia. Korniki zostały wytrute, trzeba dbać o zbiory. Podobny los spotkał mole.

Nocny strażnik przemusza się po budynku prawie bezszelestnie. Tylko czasem skórzana podeszwa skrzypnie na kamiennej posadzce. Cisza wręcz rozsadza mu uszy. Założył gogle noktowizyjne, w ręce dzierży pistolet. Oto i sala egipska. Jedyne potencjalne źródło niebezpieczeństwa. Kopniakiem otwiera drzwi. Snop niewidzialnych promieni omiata pomieszczenie. Pistolet w wyciągniętej dłoni przesuwa się w ślad za wzrokiem. W sali panuje cisza i bezruch. Mężczyzna łapie broń w zęby i niczym agent z Matriksa wykonuje przewrót w przód. Mija o włos dwie gablotki, ale staje pewnie na nogi dokładnie pośrodku sali. Znowu się obraca, celując w ciemność. Pusto. Cicho. Martwo. Za filarami nikt się nie schował.

Jeszcze jedna czynność na koniec obchodu. Oświetla latarką po kolei wszystkie kartonaze w szklanych gablotach. Od wczoraj nic się nie zmieniło. Żaden nie został otwarty. Egipskie mumie śpią snem wiecznym.

- Wasze szczęście, nieboszczyki - szepcze z mściwą satysfakcją.

Najpiękniejszy sarkofag kryje w sobie doczesne szczątki Meref-Neczer-Tota. Strażnik sprawdza go szczególnie staranie. Świeci pod uniesioną lekko, opartą na drewnianych klockach pokrywę. Bandaże po tysiącach lat zbrązowiały nieco. Skóra popękala i odpadła częściowo. Żółta czaszka połyskuje. Trup.

Egipski kapłan jest zdecydowanie najbardziej podejrzany z całego tego towarzystwa... Ale i on tej nocy leży

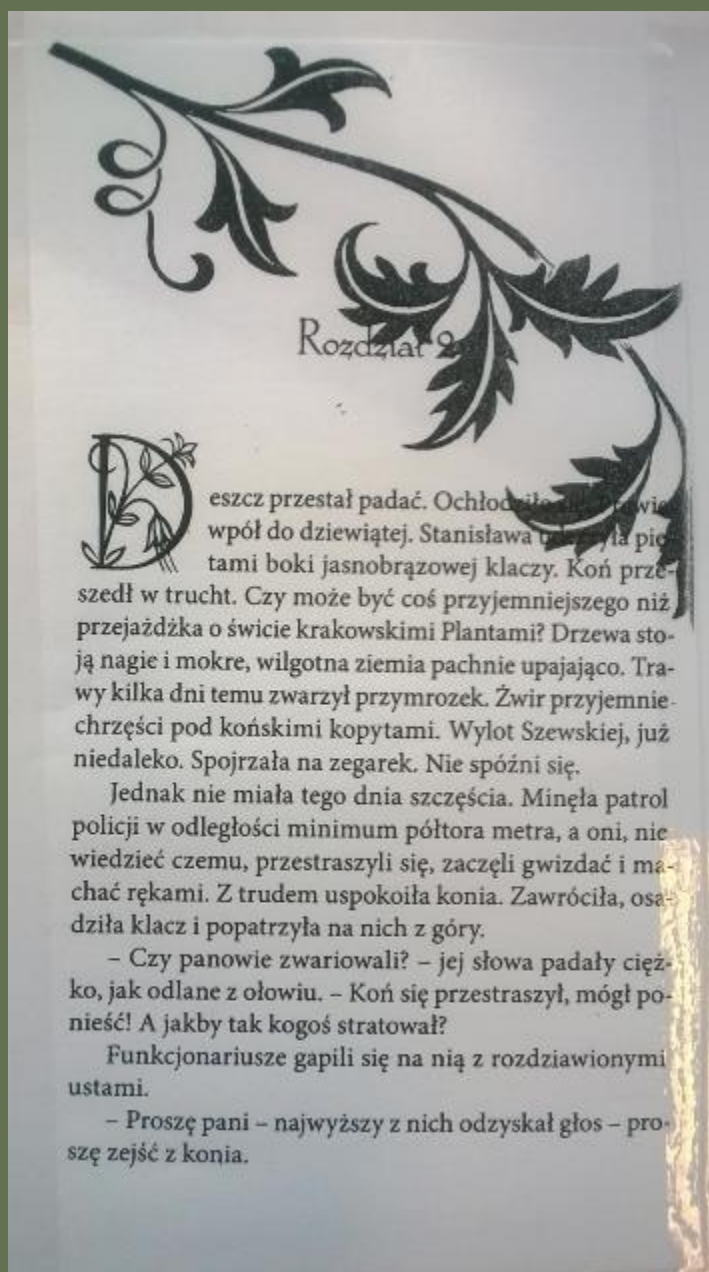
spokojnie. Ochroniarz wycofuje się, trzymając zwłoki przez cały czas na muszce. Wreszcie z satysfakcją zatraskuje stalowe drzwi. Jeszcze solidny rygiel. I alarm. Nawet gdyby umarlaki coś kombinowały, z sali nie wyleżą. A jakby wylaży... Kolba przyjemnie chłodzi palce.

- Śmierć trupom... - syczy.

Zdanie to jest nieco bez sensu, ale fajnie brzmi. Same wymyślił i często powtarza...

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 6



Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 7

W Poniedziałek Wielkanocny państwo Rozchodowscy pojechali jak co roku z córkami i panią Eufemią do Krakowa na Emaus. Najpierw udali się na mszę odpustową u Najświętszego Salwatora, a później wraz z tłumem, który opuścił kościół, na tradycyjne kramy rozłożone po obu stronach Rudawy.

Jak co roku od kilkuset lat na Zwierzyńcu przy klasztorze Sióstr Norbertanek rozstawiono kramy z krzyżykami, świętymi obrazkami i figurkami, a także ze słodyczami i krakowskimi

obwarzankami, jakich nie ma nigdzie indziej. Nad rzeką młodzież chlapała się wodą, świętując śmigus-dyngus, a pomiędzy kramami spotykali się mieszkańcy Krakowa i przyjezdni z pobliskich wsi. Chłopi, mieszczenie i ziemianie tłoczyli się na moście i pomiędzy kramami.

Panny Rozchodowskie, szczególnie Nora i Loda, krzywiły się na te bliskie kontakty z pospólstwem. Nie miały zwyczaju wchodzić kuchennymi drzwiami, a teraz nagle w tłumie ocierali się o nie chłopci, robotnicy i dziewczki od krów.

Pani Regina czuła to samo, jednak cieszyło ją, że może zaprezentować się w nowej sukni, wzorowanej podobno na tym, co noszono obecnie w Paryżu.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 8



Ależ dobrze będzie wrócić na stare śmieci! – cieszył się Leszek.

Pałac Dożów, jak wśród mieszkańców Nowej Huty zwano bliźniacze budynki należące do Centrum Administracyjnego, zawsze wzbudzał w nim podziw. Takiego luksusu nie widywało się na co dzień. Socjalistyczne władze nie żałowały pieniędzy na urządzenie wnętrza najbardziej reprezentacyjnego budynku w dzielnicy. Wysokie sale musiały wprawiać w zachwyt każdą osobę, która miała okazję, aby je ujrzeć. Kiedy Szymczak szedł korytarzami, jego wzrok biegł za uchylone drzwi gabinetów. Mężczyzna z ciekawością oglądał wszystko to, co było możliwe do zobaczenia. Marmurowe podłogi przestronnych pomieszczeń przywodziły na myśl świątynie. W wielu miejscach położone zostały starannie dopasowane, mozaikowe parkiety. Gdy zadarło się głowę, można było podziwiać wspaniałe kasetony wzorowane na dekoracjach z Wawelu. Wszędzie mnóstwo wspaniałych ozdób oraz mebli! Przepych godny pałacu. Nawet grzejniki nie wisały ot tak sobie jak w innych urzędach, lecz ukryto je za dekoracyjnymi osłonami. Każdy detal tych wnętrz został przemyślnie wkomponowany w całość. A klatka schodowa? Ach, cóż to za cudo! Schody wijące się ku wspaniałej sklepionej kopule zaopatrzone zostały w piękną, choć niezbyt wysoką poręcz.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 9

Wymogłem na nim, że nadal będzie miał oczy i uszy otwarte. Obiecał mi to niechętnie i tylko ze względu na naszą starą przyjaźń. Wracając do domu, przystanąłem przy Brogu. Był to dom przy ulicy Świętego Jana*, przezywany tak od szpiczastego, ostrosłupowatego dachu. Niedawno zakupiony przez kacerzy, służył za zbór kalwinom i lutrom pospołu, zjednoczonym wedle „kon-

* Dziś św. Jana 6, tam gdzie znajduje się kino „ARS” (zbór zburzono w 1591 r.).

sensu sandomierskiego”, czyli ugody zawartej w Sandomierzu między wyżej pomienionymi, tudzież braćmi czeskimi, a z wyłączeniem braci polskich *alias* arian. Heretycka szlachta i mieszczaństwo trzymali się razem. Widywałem u Brogu przedstawicieli tak znamienitych rodów krakowskich jak Gutteterowie, Fogelwederowie, nie mówiąc o Bonerach i Decjuszach, a z magnatów Zborowskich czy Myszkowskich.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 10

4 lipca 1890 roku w Krakowie odbył się uroczysty pogrzeb Adama Mickiewicza na Wawelu. Poeta nie żył już od trzydziestu pięciu lat i to był jego trzeci pogrzeb.

Pierwszym miejscem pochówku był Sztambuł, gdzie wieszcz zmarł 26 listopada 1855 roku. Jednak już wtedy jego przyjaciele, Henryk Służalski i Armand Lévy, wszczęli starania, aby pochować go we Francji do czasu, aż jego szczątki będzie można przewieźć do Polski. Ukryto więc prawdopodobną przyczynę śmierci, cholereę, by zwłoki nie zostały objęte zakazem transportu, który miał zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii.

Kilka tygodni później, 30 grudnia 1855 roku, trumna z ciałem poety trafiła na statek „L'Euphrate”, a 21 stycznia 1856 roku pochowano Adama Mickiewicza na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency pod Paryżem.

Dopiero w 1890 roku ciało wieszca narodowego sprowadzono do Polski i urządzono mu uroczysty pogrzeb na Wawelu, w miejscu spoczynku dawnych królów i zasłużonych Polaków.

Uroczysty kondukt pogrzebowy przeszedł ulicami Krakowa, budząc ogromne zainteresowanie. Wyruszył z dworca towarowego w ulicę Warszawską, następnie przez ulicę Sławkowską, Rynek Główny, a potem Grodzką dotarł na Wawel. W katedrze na Wawelu, w pobliżu kaplicy Lipskich, przygotowano specjalną kryptę i sarkofag zaprojektowany przez Sławomira Odrzywołskiego.

Każdy chciał zobaczyć ten kondukt.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 11

Wszyscy rzemieślnicy i przekupnie mieli kramy w przydzielonych miejscach i tylko tam mogli sprzedawać swoje towary. Kiedyś z pustoty próbowałem je zliczyć i wyszło mi, że na Rynku stało ni mniej, ni więcej, tylko sto trzydzieści kramów (otwartych straganów nie licząc). Były kramy i stragany „naprzeciw ratusza”, „na targu kurzym”, „na targu węglowym”, „pod Krzyżem” (czyli w przejściu Sukiennic), w smatruzie oraz kramy żelazne, maślane, powroźnicze, sienne, kichlarskie i jakie tam chcecie. Było zupełnie tak, jak to opisał imć Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego*, który znalazłem niemal na pamięć: „Idź na krakowski Rynek, tam się nadziwujesz; ano jedna kielbaski smaży, druga gzelce przedaje, druga wątrobę pieczoną z octem a z cebulą; druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziółki i z czerwona maścią siedzi. Więc i u krup, u śledzi, u masła, u świec, u sklenic, u jabłek, u żemeł, u botów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi, a kto by się ich nalicył? Więc co ich po smatruziech, po kramikoch, pod krzyżmi siedzi! Jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem,

z leszem, z goźdzmi i z rozmaitymi przyprawami, a kto by się tego napamiętał?”.

Na dodatek w dni targowe, czyli wtorki i piątki, od samego rana zjeżdżały na Rynek chłopskie wozy z okolicznych wiosek, ciągnęli piesi z tobołami i koszami pełnymi towaru. Handlowali tu nabiałem, drobiem, jarzynami, chlebem, czasem więcej rękodzielnicy próbowali sprzedawać swoje wyroby, ale z tym było trudniej, bo cechy miejskie zazdrośnie strzegły swoich przywilejów. Draby miejskie pilnowały też, by przekupki nie podkupywały towaru od wieśniaków, aby potem sprzedawać go z wielkim zyskiem – takie praktyki były surowo karane. Na słupie powiewała chorągiew na znak, że dzień targowy wciąż trwa.

– Ależ jestem głodny! – poskarżył się Sęp, gdyśmy się przeciskali pomiędzy kramami, wciągając w nozdrza smakowite zapachy.

– Cierpliwości – rzekłem i pociągnąłem go do „kramów bogatych”, dostawionych w dwóch rzędach do zewnętrznych murów Sukiennic od strony kościoła Mariackiego.

Prześliznęliśmy się między budynkami Wielkiej i Małej Wagi i weszliśmy na macloch. Odnalazłem kram złotnika Izaaka, bogatego Żyda, jednego z niewielu, którym udało się uzyskać przywilej handlowania na krakowskim Rynku.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 12

Na rogu Wiślnej i Świętej Anny, przed wielką jak pałac kamienicą, którą kazał sobie pobudować nasz burmistrz Erazm Czeczotka, czeladź łaźiebna waliła w miedzianą miednicę zawieszoną u wejścia, czyniąc piekielny hałas na znak, że woda podgrzana, i zachęcając przechodniów do odwiedzenia tu-tejszej łaźni. Łaźni był w mieście dostatek, ponad tuzin, ale ta cieszyła się największą, acz wątpliwą sławą. Bo też trzeba przyznać, że pan burmistrz zatrudniał w niej najlepszą obsługę, płci obojga,

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 13

Zeszliśmy do stóp wzgórza wawelskiego i skierowaliśmy się nad Wisłę, między ulicę Rybaki, zabudowaną ubogimi chatkami rybaków wiślanych, a Podzamcze, tam, gdzie w wapiennej skale była wydrążona ogromna grota, ponoć przed wiekami siedziba smoka Holofagusa nękającego krakowian. Jak tam było z tym smokiem, nie wiadomo, jedno jest pewne – do niedawna liczne groty i dziury pod zamkiem zamieszkiwali rozmaici osobliwi ludzie, płacący za to do królewskiego skarbcza. Dopiero panujący nam miłościwie Zygmunt August precz przegnał tych lokatorów, a część grot przeznaczono na śmieci i odpadki zamkowe, drugie zaś jako kanały do odprowadzania szlamu i nieczystości do Wisły. Z wyjątkiem jednej, największej jaskini, w której od dawna istniała tawerna dla flisów zwana „Smoczą Jamą” albo „Pod Skałką”, najgorsza *spelunca latronum* ze wszystkich w mieście, za to z niezgorszym zamtuzem i najurodziwszymi ladacznikami. Niejeden stracił tu pieniądze, często wraz z życiem – Wisła płynęła tuż obok, wystarczyło tylko pchnąć ciało, a samo turlało się do rzeki. A jak ktoś chciał mieć pewność, to niedaleko ciągnęły się resztki, lecz jeszcze wystarczająco rozległe, bagna Żabi Kruk. Kogo tam ciśnięto, zniknął na amen.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 14

– Potrzebuje pani skutecznego oficera.

– Mam już zespół, komisarzu.

– To ten zespół, który działał od samego początku, prawda? – odparował. – Jak wiele udało wam się ustalić?

Zamilkła, bo pytanie było retoryczne. Dopóki Wiktor i Olga nie odkryli tropu białoruskiego, morderstwa stanowiły zupełną enigmę. Oni dwoje jako jedyni zdołali do czegokolwiek dotrzeć.

– Porozmawiamy, jak pan przyjedzie – zawyrokowała w końcu Wadryś-Hansen.

– W porządku. Dokąd mam jechać?

– Mosiężnicza 2.

Wiktor pożegnał rozmówczynię zdawkowo, a potem rozłączył się i wprowadził do nawigacji adres Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Cudów po tym spotkaniu się nie spodziewał, ale może uda mu się zdobyć choć trochę szczegółów, które pozwolą później działać samemu.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 15

Opuściwszy Łaźnię Jagiełły, pobiegłem na Rynek, by zerknąć na zegar na wieży ratuszowej, kunsztownej roboty cacko z polichromowanymi figurkami, za króla Starego obstalowany w Norymberdze przez rajcę Judara Jodokusa Glaca.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 16

stronie. Wiedziała, że nowa dziewczyna potrzebna jest jak najszybciej, ale jakoś nie mogła się do tego zmusić. Żeby odwlec to, co nieuniknione, otworzyła gazetę i idąc od końca, zaczęła czytać na głos to, co wpadło jej w oczy na stronach wcześniejszych, w mniej istotnych rubrykach.

– *Podczas walki byków w Barcelonie jeden z byków przeskoczył barierę, powodując nieopisany popłoch* – przeczytała Zofia. – *Jeden z żandarmów zbliżył się do rozszalałego zwierzęcia i strzelił z karabinu...*

– Od tego właśnie jest policja, moja droga, od tego, by chronić ludzi przed niebezpieczeństwami. Jakiegokolwiek by one były...

– *Kula zabiła wprawdzie byka, ale prócz tego dosięgła także jednego z widzów, który padł na miejscu* – dokończyła Zofia. Odpowiedziała jej cisza.

Przewróciła stronę.

– *KRONIKA. Tragiczny wypadek. Dnia 16 bm. o godz. 8 rano w hotelu Pod Różą na oczach dwojga przypadkowych świadków odebrał sobie życie strzałem z rewolweru gość hotelowy pan José Silva, przybyły do naszego miasta ze Lwowa, a wcześniej z dalekiej Brazylii...*

– Ludzie wstydu nie mają, zabijać się niemalże w Wielkanoc – skomentował Ignacy, nie podnosząc nawet wzroku znad talerzyka z mazurkiem.

– Ale przynajmniej – rzuciła usprawiedliwiająco – zrobił to z dala od bliskich, którzy zawsze będą mogli powiedzieć w towarzystwie, że skonał na aneurizm albo postrzelił się, czyszcząc broń.

Na drugiej stronie trafiła na wiadomość, która wbiła ją w fotel.

– Ignacy, trzęsienie ziemi! – zakrzyknęła.

– Przesadzasz, Zofio. Co chwilę tak straszą, ale gabinet księcia Windischgrätza na pewno utrzyma się jeszcze długo, to jest Monarchia Naddunajska, a nie Królestwo Włoch.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 17

Najbardziej lubię ten moment, gdy rozchylają się okiennice. Światło nagle wpada do kawiarni, którą otwieram o dziesiątej, i robi się jasno.

Okiennice otwieram o dziewiątej, bo zawsze jestem godzinę wcześniej, żeby zdążyć wszystko posprzątać i przygotować. Najbardziej lubię ten moment, gdy w słoneczne poranki okiennice uderzają o ściany kamienicy, spóźnione dzieci idą do szkoły, ludzie pracy do pracy i gdy w tę pozornie ustabilizowaną, szmerowatą niby-ciszę wjeżdża pryskarka empeo, zagłuszając tramwaje i samochody, zagłuszając poranną, nerwową krzątanię, zagłuszając babcie, które krzyczą na córki, matki (czyli córki babć) na własne z kolei córki krzyczące, te córki następnie krzyczące na swoje lalki, i czyści (ta pryskarka) ulicę Małą i Felicjanek w Krakowie. Moja kawiarnia mieści się na rogu tych ulic, więc wszystko dokładnie widać przez duże, panoramiczne, oszklone drzwi.

Moja kawiarnia nie jest duża, ma dwie sale, około sześćdziesięciu metrów kwadratowych. Bar wygląda jak stary piec chlebowy, kolory całości to czerwony, niebieski i pomarańczowy, czyli – jakby powiedzieli malarze sztalugowi – przypatynowana ochra, ciepłe żółcie i błękity. Lokal mieści się kawałek od Plant, czyli jeszcze większy kawałek od Rynku w stronę filharmonii, z tym, że nie wszyscy wiedzą, co to jest filharmonia. Są w nim cztery duże, drewniane okna i także wejście (ale jedno) oraz okiennice we wzorki. Najfajniejsze jednak jest to, że w Café Szafé siedzi się w starych, odrestaurowanych, drewnianych szafach, pomalowanych na różne kolory. Zdawałoby się, że obmyśliśmy wszystko: jeśli jest ciekawy wystrój, blisko centrum i czynsz nie za wysoki, to powinno działać, czemu więc nie działało? Jakże naiwny i bezradny byłem wówczas, nie wiedziałem, że w tym mieście, w którym jest blisko półtora tysiąca lokali, na renomę i popularność trzeba sobie zasłużyć, że nic nie nastąpi od razu. Wiedziałem jedynie, że kawiarnia w Krakowie to pewny, sympatyczny i w hierarchii towarzyskiej wysoko postawiony interes, którego tutaj po prostu nie sposób spieprzyć. Te trzy miesiące dowodziły jednak czegoś zgoła prze-

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 18



Rozdział

Każde miasto ma swoje tajemnice, większe i większe, ponure i weselsze. Kraków nie jest wyjątkiem od tej reguły. Gdzieś w okolicy kościoła św. Trójcy tkwią, przykryte kolejnymi warstwami błota, śmieci i bruku, fragmenty pogańskich posągów. Pod nawierzchnią ulicy Dominikańskiej spoczywają prochy mieszkańców miasta – drogę wytyczono, niszcząc stary cmentarz. Podziemia dawnych kupieckich domów ciągną się w nieskończoność, a prace renowacyjne co i rusz pozwalają odkryć nieznanne przejścia oraz komory. Remontując wiekowe kamieniczki, konserwatorzy nie oczekiwanie znajdują malowane drewniane stropy z XVI wieku czy wątki murów starsze o kolejne stulecia...

Oczywiście gród Kraków posiada w duszy naprawdę mroczne zakamarki. Jeśli nie zabraknie wam odwagi, rzucimy sobie okiem na jeden z nich. Opoдал dworca PKS-u, wzdłuż pewnej ulicy ciągnie się wysoki, otynkowany mur. Nad jego koroną widać gałęzie drzew. Zapewne po drugiej stronie jest park lub ogród. Jedyną drogę do środka stanowi furtka ze stalowej blachy, zaopatrzona w mały wizjerek. Furtka jest zawsze zamknięta. Wygląda,

jakby zarosła rdzą na amen, to jednak tylko pozory. Wystarczy powąchać zawiasy, by poczuć delikatną, charakterystyczną woń towotu.

Zagadkowa posesja nie posiada tabliczki z numerem – jeśli mam być szczerzy, w ogóle nie posiada numeru. Gdy na początku XIX wieku zabudowywano położone w okolicy parcele, właściciel uznał, że im trudniej będzie do niego trafić, tym lepiej. Oczywiście Kraków, jak każde miasto, jest wymierzony z dokładnością co do milimetra, a każdy centymetr kwadratowy został uwzględniony w stosownych wykazach niezbędnych dla wyliczenia podatku gruntowego.

Zajdźmy więc do hipoteki i zbadajmy księgi wieczyste. Niestety, to także nic nam nie da. Interesująca nas posesja nie figuruje w aktach. Przez dwieście lat nikt nie odnotował jej istnienia. Oczywiście tak dużego budynku nie można całkowicie ukryć. Zajrzyjmy więc do planu zagospodarowania przestrzennego. No i wreszcie nasze poszukiwania przynoszą konkretne rezultaty. Parcela za murem jest zewidencjonowana i, co więcej, posiada swój numer. Sięgnijmy zatem do odpowiednich akt. A tu – figura. Działka o takim numerze po prostu nie ma w wykazie.

Kto zatem uiszcza należny podatek? Przejdźmy się do urzędu gminy. W tutejszych aktach działka o takim numerze figuruje. Opisano ją jako plac składu, własność armii cesarstwa austro-węgierskiego. Dziwne? Nic podobnego, zwykły bałagan w papierach. Przez ostatnie osiemdziesiąt lat nikt tej informacji nie poprawił, a zatem jest to jedna z tysięcy parceli będących własnością Skarbu Państwa. Ponieważ zaś państwo samo nie wie, co posiada, urzędnicy nigdy nie wpadli na trop stoisei

na tymże terenie samowoli budowlanej oraz zamieszkujących ją ludzi.

Na usprawiedliwienie biurokratów należy powiedzieć, że ich poprzednicy przez minione dwieście lat również nigdy nie sprawdzili, czy armia faktycznie wykorzystuje ten plac zgodnie z przeznaczeniem. Z drugiej strony, wojsko nie ma pojęcia, że posiada coś takiego – po prostu w wykazach Agencji Mienia Wojskowego taki obiekt nie figuruje. Już powyższe poszlaki wskazują na to, że mieszka tam ktoś wyjątkowo sprytny i dobrze obznajomiony nie tylko z procedurami obowiązującymi w urzędach, ale i z mentalnością ich pracowników... Samo ustalenie, że działka istnieje i posiada swój numer, zajęło nam sporo czasu. Próba znalezienia jej właściciela zaprowadziła do nikąd. Lenistwo urzędników dawno już stało się kanwą przysłów ludowych, więc od tej strony zagadkowej posesji nic nie grozi.

Dom, zabezpieczony przed wścibstwem bliźnich, przetrwał wszystko: rozbiory, bombardowania, hitlerowców, komunistów, socjalistów. Kapitalizm też zapewne przetrwał.

Owszem, zdarzało się parę razy, że różni ludzie usiłowali zakłócić spokój domostwa i jego mieszkańców. W czasie wojny kilku gestapowców postanowiło, ot tak, sprawdzić, co dzieje się za murem. Załomotali w metalową furtkę, nie żalując kulaków i buciurów. Zostali grzecznie wpuszczeni do środka, po czym drzwiczki zatrzaśnięto. Co stało się z nadgorliwymi pacholcami Adolfa, dokładnie nie wiadomo, ale zapewne nic dobrego, bowiem nigdy nie wrócili do rodzinnej Koblencki. Zaraz po wojnie czterej milicjanci postanowili przeprowadzić

rewizję w domu za murem. Mieli wyjątkowego pecha. Właśnie wyważali drzwi łomem, gdy zza rogu wypadła rozpędzona ciężarówka. Wnęka przy bramce okazała się zbyt płytka. Sprawcy śmiertelnego wypadku nigdy nie znaleziono. Spokój domu nie został naruszony.

Każdy z miejsca uzna, że to przecież bzdura. Najmniejszy nawet budynek musi być podłączony do magistrali energetycznych, gazociągu, wodociągu, kanalizacji, telefonu... A figę. Kto tak powiedział? Sięgnijmy do planów. Rura z wodą, biegnąca w kierunku dworca, ciągnie się wzdłuż muru zagadkowej posesji. Widocznie kładący ją w 1907 roku robotnicy nie zastali nikogo, kto otworzyłby im furtkę, i zdecydowali się zmarnować dodatkowe kilkadziesiąt metrów materiału. Podobnie kilkanaście lat później postąpili energetycy, z tym że ominęli zamkniętą parcelę od drugiej strony. Gazu nigdy tu nie było. A zagadkowi lokatorzy najwyraźniej nigdy nie odczuli potrzeby posiadania telefonu. Zresztą, jak niby mieliby sobie załatwić podłączenie do sieci, skoro ich dom z urzędniczego punktu widzenia praktycznie nie istnieje?

Kto mieszka w środku? Spokojnie, pogadamy sobie i o tym...

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 19

dość pogodnie i, jak na koniec października, wcale ciepło. Mimo niedzieli, przy porośniętym krwistoczerwoną winoroślą murze, oddzielającym tereny zakładu od nasypu kolei cyrkumwalacyjnej, uwijali się ogrodnicy, ale na dziedzińcu Domu, wśród rabat pełnych różnokolorowych chryzantem, astrów i dalii, kwitło w najlepsze coś jeszcze – życie towarzyskie. Szczupaczyńska zbiegła po schodkach koło kaplicy i rozejrzała się po ogrodzie, wypatrując Fikalskiego. Nie miała większych nadziei, że go rozpozna – mignął jej tylko przez chwilę w teatrze, w dodatku z daleka, a o pani Walaszkowej nie wiedziała nic zgoła.

Zdawało się, że wszyscy pensjonariusze, którym pozwalał na to stan zdrowia, wylegli do ogrodu. Niektórzy przechadzali się pod młodymi lipami, rosnącymi wzdłuż alei oddzielającej część kwiatową od warzywnika, inni siedzieli na ławkach, wygrzewając się w zapewne ostatnich tego roku promieniach słonecznych. Pod nieco koślawą figurą świętego Józefa przysiadło kilku staruszków. Nic dziwnego, pomyślała – od siostry Alojzy wiedziała, że kawałek muru za figurą był kiedyś punktem przerzutowym alkoholu z placu targowego na oddział męski, być może proceder trwał nadal. Wystarczyło podejść do muru, krzyknąć: „Kto w Boga wierzy...”, a już po chwili słychać było „...temu się należy”; ponad ceglami jedna ręka podawała pieniądze, druga butelkę, i zainteresowani, nie zobaczywszy się nawet, rozchodzili się do swoich zajęć.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 20

Właśnie mijaliśmy Marten¹⁹ i bloki na Centrum D. Przed sklepem spożywczym stały już przygotowane wózki z mlekiem. Nareszcie Plac Centralny — rzeczywiście, wygląda trochę jak niezbyt udany tort urodzinowy, w którym właśnie eksplodowała bomba. Dookoła grube kolumny, ozdobne gzymsy i loggie, a w środku ogromny, pusty skwer z zaniedbaną trawą i rzędem nędznych bratków. Po prawej stronie dzikie łąki, piaski i nieużytki, a po lewej wielki, sza-

¹⁹ Marten — bar w pawilonie handlowym na osiedlu Kolorowym. Nazwa pochodzi od pieców martenowskich, dумы kombinatu HiL.

ry Lenin²⁰ Z tej perspektywy wyglądał trochę, jakby szykował się do skoku. Jakby chciał przeskoczyć Plac Centralny i uciec na łąki, żeby tam w krzakach napić się czystej z robotnikami wracającymi z nocnej zmiany.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 21

Plac Szczepański otwierał się szeroko, otoczony przysadzistymi kamieniczkami; tu i tam z brudnego bruku wyrastały kryte gontem krzywe budy, oblepione stołami, stolikami, beczkami z kiszoną kapustą i ogórkami, stertami drewna, pękami mioteł, wiklinowymi koszami trzeszczącymi od nadmiaru gruszek, jabłek, ziemniaków, kalafiorów, zwożonych tu przez chłopów z podkrakowskich wsi – i tak aż do przeciwległego końca placu, zamkniętego budą najdłuższą, podzieloną na kolejne stragany, przed którymi uwijały się przekupki, klientki i garstka przeganianych co rusz umorusanych andrusów, wietrzących okazję do podprowadzenia jabłka albo porwania z ziemi upuszczonej monety. Najwięcej było jednak służących i kucharek

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 22

Spełniło się?

Dostaję zniżki, jakieś szczególne prawa. Na przykład ułatwianie kontaktów, jak chcę zadzwonić, pożyczają mi telefony. Ktoś mnie szuka, są moimi ochroniarzami, jak widzą, że to zły człowiek, mówią: „Nigdy tu nie przychodzi”. Zaznałem tego od pań Zosi i Krysi z „Vis-à-vis”, które były dla mnie dobrymi aniołami. Ktoś mi o tym opowiadał, jak pewnego razu jakiś pijany człowiek z Warszawy pyta: „Słyszałem, że tu przychodzi Świetlicki, kiedy można go spotkać?”. Panie od razu wyczuły zły fluid, „Pan Marcin, owszem, bywa tutaj, ale bywa bardzo rzadko. Nigdy nie pije”. Kiedyś jeden z barmanów, gdy popsuł mi się zamek w bramie, przyszedł i pomógł. Mam specjalne prawa. W lokalu „Mleczarnia”, gdzie znam pana menadżera, pożyczam drabinę, żeby umyć okna. Po co kupować drabinę i trzymać potem w domu? Chodzę do „Mleczarni” i pożyczam. A w miejsca, w których czuję, że mnie nie lubią, nie chodzę i już. Musi być wzajemne porozumienie. W Warszawie takim cudownym miejscem

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 23

Znajomi ducha mieszkali w prowizorycznym schronie, wykopanym w piwnicach pod jednym ze zniszczonych w Pożodze bloków. Żeby do niego wejść, najpierw trzeba było minąć zamaskowaną bramę, składającą się z metalowej siatki rozpiętej na żelaznym szkielecie, ale zamykaną tylko na haczyk. Potem należało się czołgać długim, wąskim tunelem pod tonami gruzu aż pod ciężkie, żelazne drzwi, które otwierały się chyba tylko od środka. Przez lata udało się gospodarzom pogłębić piwnicę, w której dokopali się aż do fundamentów zrujnowanego bloku, wzmocnić przy pomocy obrobionych kawałków gruzu ściany i nawet zamontować w wejściu wrota, przytaszczone z budowli po drugiej stronie skrzyżowania, przypominającej Marcinowi zrujnowaną twierdzę. Zachowała się nawet część jej nazwy: „ANDA”. Nazwa pisana dużymi literami, zwisającymi teraz smętnie z pokruszonego dachu, zafascynowała chłopca do tego stopnia, że zapytał o jej pochodzenie.

– „Wanda”, chłopcze! – odpowiedział natychmiast spragniony rozmowy na dowolny temat Suchy, zwracając ku Marcinowi swą beznosą twarz. Za jego plecami Ewa odetchnęła z ulgą. – Dom towarowy. Kiedyś można tam było znaleźć prawdziwe cuda! Nawet piwo!

Młasnął na samo wspomnienie napoju, którego Marcin nigdy nie skosztował, ale o którym słyszał czasem od Pana Onufrego i Piotra.

Siedzieli przy piecu zbudowanym z resztek cegieł i kawałka samochodowej karoserii. Gospodyni napaliła w nim kawałkami mebli i boazerii z jakiegoś obrabowanego mieszkania. Choć blaszany komin odprowadzał spaliny długą, powykręcaną rurą na zewnątrz, ściany pieca nie były zupełnie szczelne i nieco dymu rozplynęło się po kuchni.

Ewa i Marcin rozkaszleli się od tego i Suchy przerwał na moment opowieść o polskiej królownie, co nie chciała Niemca i przez wieki patronowała Nowej Hucie z kopca, w którym została pochowana, a przed Pożogą została dodatkowo patronką pobliskiego domu handlowego.

Przepraszał gości za brud i bałagan. Zupełnie jakby nie było Pożogi, a on mieszkał w zwyczajnym domu i tłumaczył, że nikogo się nie spodziewali...

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 24

Mam na imię Agnieszka. Moje mieszkanie ma na imię Instytut. Dwanaście godzin temu zostałam w nim uwięziona. Jest takie powiedzenie: „mój dom to moja twierdza”. Tak mówią. Jednak od dwunastu godzin mój dom jest moim więzieniem. Nie mogę z niego wyjść. Nikt nie może do niego wejść.

Instytut znajduje się na ostatnim, piątym piętrze przedwojennej kamienicy położonej przy jednej z głównych arterii Krakowa. Jego adres to: aleja Mickiewicza 20, mieszkania 12. Ma powierzchnię stu trzydziestu metrów kwadratowych, cztery pokoje, do tego, jak większość mieszkań, kuchnię, ubikację i łazienkę.

Teoretycznie, to całkiem spora powierzchnia. Podczas metrażowej licytacji na sobotnim „winie u znajomych”, gdy każda zaproszona para opowiada o dwupokojowym owocu swojego kredytu, „sto metrów” wywołuje zawistne cmokanie, pytania o okazję, przytyki: „to pewnie po salonie możesz jeździć sobie na rowerze, nie?”. Tak naprawdę, powierzchnia nie ma żadnego znaczenia, nawet dom z dziesięcioma sypialniami może stać się ciasny jak cela, gdy czujesz się w nim uwięziony. A w moim przypadku słowo „uwięziona” nie jest żadną zgrabną metaforą, opisem

mojego życia wewnętrznego, słowo „uwięziona” to prawda. Nie mogę wyjść z własnego domu.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 25

O Krakowie wśród ocalałych od samego początku krążyły legendy. Opowiadano sobie, że ponieważ pocisk, który przyniósł miastu zagładę, spadł gdzieś na wschodzie, Nowa Huta otrzymała cięższe rany niż Kraków. Niektórzy wspominali, że był i drugi wybuch, gdzieś na zachodzie. Ale daleko. Tak daleko, że nie można było nawet mieć pewności, czy na pewno do niego doszło. Powtarzano sobie, że ognista burza ominęła

stare miasto, w związku z czym domy były tam w lepszym stanie. Szczególnie wiele uwagi poświęcano kamienicom postawionym w średniowieczu, czyli – jak pomrukiwali starcy – w czasach, gdy budowało się porządniej. W Krakowie z tych legend nie trzeba było nawet mieszkać pod ziemią, bo stare kamienice wokół Rynku Głównego miały się ponoć całkiem dobrze. A że posiadały do tego grube mury, mogły stanowić całkiem skuteczną ochronę przed promieniowaniem. Nawet po dwudziestu latach powinno się tam zachować sporo jedzenia, ponieważ w pobliżu Rynku, stosunkowo niedaleko od siebie, znajdowały się dwa ogromne centra handlowe. Gdy dodać do tego ulokowane blisko centrum jednostki wojskowe, z pewnością doskonale zaopatrzone w broń i wszelkiego rodzaju sprzęt, Kraków musiał być rajem.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 26

lotu. Wreszcie przedarła się na, równie tłumnie obleżoną, Floriańską i zdyszana dotarła pod numer 45.

Pokaż mi swoją ulubioną kawiarnię, a powiem ci, kim jesteś — przemknęło jej przez głowę, gdy nacisnęła na

solidną klamkę i zanurzyła się w spowitą kurzem z zupełnie innej epoki ciemność.

Pomimo wczesnej pory w podłużnej sali, przy jednym z rzeźbionych stolików siedziało już grono szczebioczących pań. Choć panujący w Jamie półmrok znacząco je odmładzał, nie miała wątpliwości, że zgromadzone tutaj kobiety były równie wiekowe, co wewnątrz kawiarni. Skóra, pomarszczona niczym pergamin, ugięła się pod ciężarem wymalowanych różem rumieńców. I pomadki nałożonej na przywiedłe usta. Wspomnienia bujnych włosów upięły w wysokie koki. Ostrożnie, jakby się bały, że każdy gwałtowny ruch zniweczyć może delikatną zastawę (lub je same), podnosiły porcelanowe filiżanki, dystyngowanie odchyłały mały palec (*A może* — przebiegło przez myśl zakonnicy — *była to raczej kwestia reumatyzmu?*) i zupełnie jak u Boya szeptały:

— Moja pani, moja pani, ach, czy już pani wie, co się stało na A-B?

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 27

Przekroczywszy bramy, a potem próg zakładu – przeszedłszy pod strojną fasadą z łacińskimi inskrypcjami, herbami i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, zaprojektowaną jak sklepowa witryna, sławiącą pobożność i miłosierdzie dwóch kupieckich rodów – profesorowa rozstała się z Franciszką, która ruszyła ku pomieszczeniom dla ubogich pensjonariuszy, by obdarować babunię łakociami i najnowszymi plotkami z miasta, sama zaś niespiesznie weszła po schodach biegnących pomiędzy dwoma rzędami doryckich kolumn westybulu i skręciła w lewo, do kancelarii, gdzie spodziewała się zastać siostrę Alojzę. Drzwi były jednak

zamknięte. Skierowała więc kroki ku sięgającym sklepienia białym drzwiom, podzielonym drobną kratką szprosów,

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 28

Ojciec Śpika wstawał wcześniej, jak wszyscy ojcowie, którzy pracowali na hucie; zapalał światło i hałasował w łazience. Gdy Śpik był mały i nie chodził do szkoły, a jego mama chodziła do pracy, po siódmej rano w domu pojawiała się babcia. Śpik udawał, że jeszcze śpi, leżał grzecznie pod kołdrą i czekał, aż mama i tata poprzepychają się w łazience, znajdą klucze, powrzeszczą chwilę i wyjdą. Wtedy Śpik wylazł spod kołdry i już mógł być sam na sam z babcią.

Babcia Śpika była zrobiona z włóczki. Wszystko, co miała na sobie, zrobiła na drutach i wyglądała jak wielki kolorowy kłębek. Pachniała włóczką. Kiedy nic nie

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 29

Tego dnia nie zdołali dotrzeć do Kombinatoru. Zatrzymali się, wedle słów porucznika, ledwie dwie godziny drogi od niego, wśród ruin starego stadionu piłkarskiego. Siedlar poprowadził zwiad. Z dwoma policjantami przesadził żelazne

ogrodzenie, nad którym wisiały jeszcze trzy początkowe litery nazwy klubu: HUT.

– Jest dobrze – porucznik wrócił po kwadransie. – W budynkach nikogo nie ma. Są tam piwnice, niemal nienaruszone. Żyli tu jacyś ludzie, ale albo zginęli, albo się wynieśli. Na wszelki wypadek zabarykadujemy się w szatni, tam jest trochę więcej miejsca. Jakoś przetrwamy noc.

Marcin, który przedtem tylko słyszał opowieści starszych mężczyzn o czasach, gdy zamiast wojną ludzie zajmowali się sportem, z ciekawością przyglądał się stadionowi. Owalny plac, porośnięty teraz sinym bluszczem, otoczony był zrujnowanymi trybunami, na których, jak sobie wyobrażał, siedziały kiedyś setki, a może tysiące ludzi. Po raz kolejny powierzchnia ukazała mu fragment starego świata. I znów okazało się, że przed Pożogą miasto musiały zamieszkiwać setki tysięcy ludzi. Wprawdzie i Pan Onufry, i Piotr opowiadali mu, że tak właśnie było, ale dopiero gdy zobaczył na własne oczy ogrom budowli na powierzchni, do końca im uwierzył.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 30

3

Bulwar Podolski, Kraków

Eksperyment procesowy nie był wymarzonym scenariuszem, ale Sendal uparł się, by go przeprowadzić. Zawniósł o to prokurator Marcin Prusko, który wedle dokumentacji dostarczonej do kancelarii Żelazny & McVay miał prowadzić sprawę.

Joanna żałowała, że nie będzie jej dane zmierzyć się z Wadryś-Hansen, ale oskarżycielka miała podobno pełne ręce roboty. Chodziło o kolejne zabójstwa na Podhalu, w dodatku związane z uchodźcami. Połączenie wprost piekielne, Chyłka niemal jej współczuła.

Próbowała przekonać Sebastiana, by nie

godził się na teatrzyk nad Wisłą, ale był nieugięty. Twierdził, że jeśli przekona osoby biorące udział w rekonstrukcji, że nie ma pojęcia, co się mogło wydarzyć, łatwiej będzie później walczyć z nimi na sali sądowej. W dodatku był przekonany, że znając rzekomy ciąg zdarzeń, będą mogli skuteczniej odnieść się do zarzutów.

Policja i prokuratura zapewniały, że wszystko odbędzie się pod osłoną nocy, bez kamer i błysków fleszy. Była to oczywista bzdura i Joanna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Być może nikt bezpośrednio nie skontaktuje się z mediami, by w razie czego mieć dupokrytkę, ale odpowiednia wieść pójdzie w świat.

Tymczasem jednak była pierwsza w nocy, mieli zacząć za pół godziny, a po reporterach nie było śladu.

Chyłka podeszła do Oryńskiego, który

stał nad brzegiem rzeki i patrzył w kierunku mostu Piłsudskiego.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 31

Nie znaczy to, że porzucono gotowy już wówczas, ciągnący się przez trzysta metrów tunel, którego wylot znajdował się nieopodal ruin dawnego Nowohuckiego Centrum Kultury. Szperacze Federacji musieli stoczyć zacięte walki o bogactwa niegdysiejszego Enceku z obcymi – zdyscyplinowanymi, choć

na szczęście równie słabo uzbrojonymi ludźmi w niemal jednolitym umundurowaniu.

Działo się to w czasach, gdy niebo znów było widoczne nad miastem i szperacze szybko nauczyli się, że należy chronić skórę i oczy przed natarczywymi promieniami słońca. Powłoka ozonowa nie zniknęła zupełnie, a nawet zaczynała się już regenerować, jednak była zbyt osłabiona, by można było paradować wśród ruin bez osłony.

Gdy z obcymi, którzy kazali się nazywać Synami Peruna, zawarto zawieszenie broni i wspólnie przystąpiono do eksploatacji ruin Enceku, okazało się, że zostały one już skrupulatnie przeszukane przez kogoś innego.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 32

KRAKÓW, ROK 1869

Choć dochodziła dziewiąta i w piwiarni Pod Jeleniem zapalono już lampy gazowe, zgromadzone tam towarzystwo wcale nie zamierzało się rozejść. Wręcz przeciwnie, wyglądało na to, że zabawa dopiero się rozkręca. Hałaśliwa grupa studentów medycyny, farmacji oraz Szkoły Malarstwa i Rysunku od ósmej okupowała trzy stoliki w lokalu mieszczącym się na parterze narożnej kamienicy naprzeciwko Bramy Floriańskiej. Właścicielem piwiarni był Maciej Srokosz, z zawodu rzeźnik, który prócz zimnego piwa tenczyńskiego serwował kiełbasy i kiszki własnego wyrobu. Teraz stał za bufetem i groźnie spoglądał w kierunku młodych klientów, przygotowany na tradycyjną awanturę.

Studenci spotkali się tutaj z okazji powrotu kolegi, Karola Gilewskiego, z Paryża. Wprawdzie przyjechał poprzedniego wieczora, ale był zbyt zmęczony podróżą, aby od razu się z nimi spotkać, więc dzisiaj

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 33

epokę zawiązania swego

– Kto to jest Lenin? – pytał Śpik. Wiatr zabierał jego głos i zanosił go coraz dalej i dalej od mamy, która nie słyszała, szła szybkim krokiem przed siebie i patrzyła przed siebie, więc Śpik pytał coraz głośniej i głośniej, aż mieszkańcy Huty Innego Miasta obracali głowy. – Kto to jest Lenin? Kto to jest Lenin?

– Lenin to jest ten pan na pomniku – powiedziała mama Śpika. Ale Śpikowi to nie wystarczyło, nie dawał za wygraną, że Lenin na pomniku, to on już wiedział, ale skoro odważył się zadać pytanie, a przecież prawie nigdy nie pyta, jakby go nic nie interesowało, jakby światu chciał się tylko przyjrzeć, a nie zrozumieć go, skoro pyta, trzeba odpowiedzieć, tym bardziej że ludzie obracają głowy i patrzą na dziecko, które idzie i pyta, coraz głośniej i natarczywiej, skoro nie wie, trzeba mu odpowiedzieć, to dziwne, że nie wie, kiedy ona była w jego

wieku, świetnie wiedziała, kto to jest Lenin, wszyscy wiedzieli, kto to jest Lenin, z tej wiedzy wypływała każda inna. No, przypomnij sobie, kto to jest Lenin, i powiedz dziecku, skoro pyta, niech się dowie, to trzeba wiedzieć. Mama Śpika zatrzymała się. Przykucnęła i przytuliła do siebie zaczerwienione policzki dziecka. Odgarnęła jego nieposłuszne włosy, przybliżyła usta do jego ucha.

– Lenin to drań. Zapamiętaj sobie. Lenin drań i swołocz, a Stalin morderca – wszeptowała mu w sam środek głowy. – Zapamiętaj sobie. Lenin swołocz, Stalin morderca. Ale nikomu nie mów. I bądź już cicho, bo jak usłyszą, to zamienią nas w pomnik. Idziemy.

Śpik był za mały, żeby zapamiętać, zresztą nie wiedział, co to jest swołocz, i nigdy się nie dowiedział, bo kiedy już chodził do szkoły, z ruskiego miał same łabędzie, a jakby spytał Babę od Ruskiego, co to jest swołocz, na pewno dostałby kolejnego łabędzia. Zamiast zapamiętać, postanowił szybko zapomnieć, żeby nie zamienić się w pomnik. I tak nic nie rozumie, pomyślała mama Śpika, nie rozumie i nie zrozumie, ale chociaż powiedziałam.

Krakowska Gra Literacka

Fragment tekstu - 34

- Tak?
- Pójdziemy na pizzę?
- Możemy pójść, ale najpierw...
- To chodźmy. Jestem głodny.
- Dopiero co jadłeś w szkole – odparła Inga.
- Ale widocznie nie tak dużo jak ty, grubasko.
- Olaf – upomniała go Wadryś-Hansen. – Nie mów

k do siostry.

Uśmiechnął się jak typowe niewiniątko i wbił wzrok przed siebie.

- To pójdziemy? A potem na deser do Cafe Lisboa. Proszęproszęproszę.

- Najpierw musimy iść do domu, bo...

- Maaamooo...

- Rozmrożą nam się lody – odparła, nieznacznie unosząc ciężką siatkę, którą trzymała w lewej ręce.

W tym samym momencie mocowanie puściło. Dominika nagle się zatrzymała, a cała zawartość tego, co miała w torebce, rozsypała się na chodniku.

Była o krok od zaklęcia na głos.

- O-o... – rzucił Olaf.